Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 18 Czerwca 1909 Nr. 135

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Frazesy i uczucia.

Dzienniki krakowskie omawiają przebieg dyskusyi politycznej w Kole polskiem „Nowa Reforma“ słusznie zauważa, że hasło polityki wolnej ręki było oddawna głoszone przez Koło polskie, ale, że należy tę wolną rękę zachowywać sobie przedewszystkiem wobec rządu i żądać od niego gwarancyj, że rząd spełni postulaty krajowe. Ale „Nowa Reforma“, która teraz jakoś bardzo się ubiega o względy p. Stapińskiego, niepotrzebnie wygłasza ten aksyomat z pewnym przekąsem i wyrzutem pod adresem obecnego Koła polskiego.

Możeby raczej „Nowa Reforma“ wskazała w konkretny sposób, jaką to drogę ma obrać Koło polskie, aby zmusić rząd do większego szanowania życzeń kraju? Rząd przecież niczego nie zrobi bez nacisku ze strony parlamentu — a z pewnością Koło polskie dba o to, aby parlament mógł normalnie funkcyonować. Czyżby „Nowa Reforma“ naprawdę sądziła, że Koło polskie wysługując się awanturniczej i negatywnej polityce tak zwanej „Unii Słowiańskiej“ mogłoby skuteczniej przyczynić się do uruchomienia parlamentu?

„Czas“ we wstępnym artykule wskazuje na przykre skutki zbyt wielkiego zacietrzewienia partyjnego, którego odgłosy z Koła Polskiego przedostają się na zewnątrz i wywierają ten skutek, że obcy politycy zaczynają się mięszać do wewnętrznych spraw polskich. „Czas“ wyraża też nadzieję, że obraźliwe ataki na ministra Bilińskiego ze strony Czechów—zostaną należycie odparte.

* *

Nie ma chyba Polaka, któryby lubił Niemców, któryby nie zwalczał ich zawsze i wszędzie hakatystycznej polityki, któryby nie ubolewał nad dzisiejszem przywilejowaniem i przewagą Niemców w Austryi.

Niema popularniejszego w kraju hasła nad walkę z Niemcami, czyli innemi słowy nad postulat równouprawnienia krzywdzonych dzisiaj słowiańskich narodowości.

Stosunki w Austryi nie wcześniej doczekają się uzdrowienia, aż równouprawnienie stanie się faktem.

Ale i do tego potrzebny jest parlament i porozumienie się stronnictw na gruncie parlamentarnym.

* * *

Równocześnie z próbami p. Stapińskiego, aby Koło polskie skłonić do wojennego sojuszu z Czechami, któryby z pewnością wywołał obstrukcyę niemiecką, nadeszła wieść, że **czeska Rada miejska** w Polskiej Ostrawie wbrew wyraźnemu przepisowi ustawy wzbrania się otworzyć polską szkołę, względnie przejąć ją na etat miasta. Polska Ostrawa na szkoły czeskie płaci 220 tysięcy kor., na szkoły niemieckie 16 tysięcy kor., na szkoły polskie nie chce dać ani centa!

Jestto oczywiście drobny tylko, ale bardzo znamienny fakt, świadczący, co znaczą frazesy o słowiańskiem braterstwie Czechów i Polaków. — Wszędzie na kresach musimy walczyć z Czechami, równie zachłannemi, jak Niemcy.

Realny polityk nie powinien się nigdy kierować frazesami, ale tylko rachubą, tylko względami na faktyczną korzyść swego narodu. Mistrzami tej polityki są Czesi. Jeźli teraz tak niby gorąco apelują do słowiańskości Polaków, to tylko ze względu na *czeski* interes. Polacy mają, zdaniem Czechów, obowiązek wyciągania kasztanów z ognia dla panów Czechów. Tego wymaga „braterstwo słowiańskie“. Ale toż samo braterstwo nie wstrzymuje agraryuszów czeskich n. p. od sprzeciwiania się budowie kanałów w Galicyi!!

Dzięki Bogu, na frazesy o słowiańskiem braterstwie, *które się nigdy niczem realnem nie objawiło*, już nas nie złapać!

Wiemy dziś, że możemy liczyć tylko na własną siłę — i do tego stosujemy naszą politykę.

Oczyścić atmosferę!

Dalszy ciąg dyskusyi politycznej w Kole polskiem.

Wielka polityczna dyskusya, która ma kres położyć partyjnym szkodliwym wichrzeniom oraz bałamuceniu opinii publicznej, jakoby Koło Polskie uprawiało jakąś politykę „niemiecką“, kontynuowana była wczoraj wieczorem — a zakończona będzie dopiero dzisiaj we czwartek.

Pos. German powiada, iż cieszy się, że dyskusya jest jawną, bo zdarzało się, że dyskusya była tajną, a niektórzy członkowie Koła tego nie szanowali. Powtarza wczorajsze słowa posła Stapińskiego, że cokolwiek robimy, robimy dla kraju. Na to zakończenie godzi się, ale z przemówienia pos. Stapińskiego tej konkluzyi dopatrzeć się nie może. Z przemówienia pos. Stapińskiego należy domyślać się, że dobra kraju spodziewa się z połączenia z Unią. Nikt jednak na to zgodzić się nie może. Siły szukać możemy tylko w sobie samych. Z historyi wiemy, że słowiańskiej jedności nigdy nie było, a Polacy mogą prowadzić tylko taką politykę, jaka im coś dobrego przynieść może. Słowianie w parlamencie nigdy Polakom nie pomagali. Większość w parlamencie stworzymy, ale bądźmy sami solidarnymi. Powołuje się na § 14 statutu Koła, który wyraźnie zastrzega solidarność działania. Stronnictwo ludowe, któremu się zdaje, że tylko ludowcy dobrze działają, grzeszy ciągle przeciw zasadzie solidarności. Stronnictwo ludowe terroryzuje większość, jednak stronnictwo narodowo-demokratyczne nie lęka się walki ze stronnictwem ludowem, podejmuje ją i będzie prowadzić. Walka jest podstawą życia politycznego. Mowca kończy wnioskiem jednomyślnego przyjęcia rezolucyi, przedłożonej przez prezydyum.

Poseł ks. Pastor zaznaczył, że Koło dawniejsze miało za Jaworskiego większe znaczenie jak obecne, ale obecny prezes nie ponosi tu winy. — Rozdwojenie wewnątrz Koła zaczyna się okazywać na zewnątrz i jest przyczyną osłabienia wpływu i znaczenia Koła. Solidarność Koła została naruszona przez to, że poza prezydyum i prezesem pertraktuje się z innymi stronnictwami jak to czyni wiceprezes Stapiński. Solidarność Koła była łamaną, albowiem całe grupy absentowały się przy głosowaniu.

Ks. Pastor potępia ostro obrzydliwy ton gazetek pana Stapińskiego, ale także ton „Ojczyzny“ narodowo dem. jest potępienia godny. Ta walka prasowa jest zgubna.

Co do Unii słowiańskiej, to istnieje przekonanie, że z Unią nie można iść, ale przeciw niej również iść nie należy. Groźba Stapińskiego, że nie podda się uchwałom Koła, niedogadzającym ludowcom, może doprowadzić do rozłamu, czego sobie zapewne sam nie życzy. Mowca jest zdania, że dla dobra narodu zgoda znowu wróci.

Z ludowców zabrał (po Stapińskim, który przemawiał wczoraj) tylko jeszcze Średniawski, broniąc się przeciw zarzutom niesolidarności.

Co się tyczy wojny w prasie, to posłowie narodowo-demokratyczni, którzy pisali do swych dzienników na Stapińskiego, spowodowali ludowców do walki tą samą bronią. Mowca cytuje ustępy z narodowo-demokratycznej „Ojczyzny“, zwrócone przeciw Stapińskiemu. Na politykę wolnej ręki ludowcy się godzą, ale niech ona nie będzie służalczą. Nie gwałćcie ludowców, bo działają z przekonania i szanujcie autonomię ich grupy, a będzie w przyszłości zgoda.

Pos. Loewenstein: Polityka Koła jest polityką wolnej ręki; nie jest ona ani niemiecką, ani skierowaną przeciw jakiejkolwiek partyi słowiańskiej. Nie mamy powodu do obalania rządu, jak sobie tego życzy Unia. Nikomu nie dzieje się krzywda. Bar. Bienerth starał się utworzyć ministerstwo parlamentarne, ale starania te rozbiły się wobec oporu Kramarza.

Mowca udowadnia brak korzyści złączenia się z Unią słowiańską, z którą i tak większości stworzyć nie można bez Niemców. Potępić musi stanowczo łączenie się z Unią, powołując się na stosunki w Rosyi. Dajmy sobie spokój z polityką słowiańską w Austryi; cośmy zdobyli, to tylko przez Niemców. Czyni wyrzuty stronnictwu ludowemu, że się skłania do innych Słowian; oni zaś uderzają na Polaków, bo widzą w Kole rozdwojenie. Należy czekać, aż stosunki życiowe stworzą lepszą sytuacyę w parlamencie.

Mowca roztrząsa następnie stosunki w Kole. Gorszące w niem walki wywołane zostały walkami w kraju, prowadzonemi w dziennikach. — Solidarność Koła jest konieczna, ale nie można jej pojmować według martwej litery paragrafu. — W końcu zaprzeczył mowca, jakoby on lub ktokolwiek inny zbierał podpisy na manifest, skierowany przeciw Stapińskiemu. Natomiast postanowiono objaśnić kraj, w jaki sposób postępuje większość Koła.

Pos. Dębski potępia zarówno wywody „Przyjaciela Ludu“, jak i „Ojczyzny“.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. Cesarz nadał profesorowi szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, Józefowi Gallethowi, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy szkolnego.

Z Dobczyc. Za staraniem naczelnika sądu r. Wobra, zawiązało się tu powiatowe Towarzystwo opieki nad sierotami i opuszczonemi dziećmi z siedzibą w Dobczycach. Na zgromadzeniu w dniu 8 bm., w którem uczestniczyła liczna publiczność, po przemówieniu r. Wobra nawołującego także włościan do udziału w akcyi, zawiązał się tymczasowy zarząd. Przy tej sposobności wyrażono uznanie ks. kanonikowi Zastawniakowi i p. Wobrowi za gorliwe zajmowanie się sprawami sierot i opuszczonych dzieci.

Sanatoryum nauczycielskie w Tarnowie. Tarnów w zwykłych warunkach miasto spokojne, w dniu 15 b. m. nieco się ożywiło. Na murach pojawiły się barwne afisze „Wielkiej loteryi fantowej“, na rzecz sanatoryum nauczycielskiego.

O godz. 7-ej wieczorem sala Rady miejskiej zapełniła się ludźmi ze wszystkich sfer naszego miasta. Zebraniu przewodniczył burmistrz miasta, dr Tadeusz Tertil, który powołał na sekretarzy p. Władysława Lecha, inspektora szkolnego i Tadeusza Librewskiego, nauczyciela. Następnie wygłosił p. Budzanowski, delegat komitetu sanatoryum, referat na temat potrzeby stworzenia sanatoryum nauczycielskiego. Referat wywarł na obecnych silne wrażenie, którzy nagrodzili referenta hucznymi oklaskami, a przewodniczący imieniem komitetu podziękował p. Budzanowskiemu za trudy, podjęte około niezwykle doniosłej sprawy.

Po skończonym referacie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp.: Tertil, Lech, Baum, Librewski i p. Kostelecki, który w gorących słowach apelował do zebranych w sprawie poparcia akcyi.

Na wniosek p. Lecha uchwalono jednogłośnie wybrać komitet miejscowy pod protektoratem ks. biskupa dr Wałęgi, złożony z 40 członków z prawem kooptacyi. Przewodniczącym komitetu wybrano dra Tertila, a jego zastępcami pp.: dra St. Dunajewskiego, ks. infułata Walczyńskiego, Józefa Dobrowolskiego, wiceprezydenta

„Nie przeżyje dwudziestu godzin“.

(*Ze szwedzkiego*).

Fabrykant Björk był przez całe swe życie uczciwym, porządnym i dzielnym człowiekiem. Nie wieluby się znalazło ludzi, mających sobie tak mało błędów młodości do wyrzucenia, co on, nie wielu też, mających powody do takiego zadowolenia z siebie.

To też zadowolonym był z siebie i pragnął tylko być równie zadowolonym z innych z najbliższych: z żony i dzieci, z tych, od których był zależny w pracy, z klientów.

Lecz nie zanosiło się na to, niestety! Nieraz zastanawiał się, czy aby jego otoczenie nie było złem wyłącznie...

Pani Björk była naogół dobrą kobietą, ale nie miała dosyć sprytu do prowadzenia domu bez zarzutu i zaniedbywała znaczną część spoczywających na jej odpowiedzialności obowiązków; w postępowaniu jej brak było zasad i konsekwencyi: wiele należało mieć wyrozumiałości dla tej biednej kobieciny. Co do dzieci, przyznać musiał, że znaczna ich większość była o wiele gorsza od jego własnych. Nie miały one szczególnych wad charakteru, ale, zważywszy, że z roku na rok zostawały w tej samej klasie, ile kosztowały ich lekcye dodatkowe i ilu niemożliwych głupstw częstokroć się dopuszczały, nie można się było dziwić, że ojciec bywał niekiedy niezadowolonym.

Niezadowolenie to ciążyło jednak nad domownikami, tak często, że wykluczało wszelką zażyłość, która znów pochłaniała sporą dozę ciepła rodzinnego i miłości. Sympatyczne i dostatnie „ognisko domowe“ było przeważnie ponure, nie rozbrzmiewało prawie nigdy pełnią radości i wesela, tembardziej obecnie, gdy fabrykant Björk leżał tak ciężko chory na zapalenie płuc, że go codziennie parokrotnie lekarz odwiedzał, a wszyscy domownicy chodzili na palcach.

Chory nie wiele wymagał, leżał z zamkniętemi oczami, odbywając w milczeniu sąd nad sobą i innymi, na wypadek, gdyby choroba wzięła niepomyślny obrót. Prawie wszystko, co się jego samego dotyczyło, znajdował bardzo dobrem, boć mądrze urządził swe interesy na wypadek śmierci. W porę przekształcił fabrykę na towarzystwo akcyjne, zachowując we władaniu swem większość akcyj, trzem zaś zdolnym współpracownikom zapewnił tyle tylko, że mógł być pewnym, iż poświęcą całą swą energię na korzyść jego rodziny. Gdybyż tylko ta rodzina miała iskierkę jego sprawności, gdybyż żona nie była taką gęsią.

W głębi serca jednak nie wierzył w niebezpieczeństwo z powodu choroby, chociaż przedstawianie sobie w podobnym wypadku bezgranicznej niezaradności osieroconych na tle własnej doskonałości, było dlań szczególną i zupełnie nową rozkoszą. Czemś przecie trzeba było się pocieszać i dodawać sobie otuchy wobec silnego bólu w piersiach.

Żona dokuczała mu swym płaczem, gderał więc na nią. Dzieci były również przygnębione i opuściły główki, wówczas chory zapytał, że na wypadek, gdyby je teraz opuścił, nie zdawałyby sobie sprawy, iż jednak należało czasem sprawić ojcu nieco radości.

Wyczerpany i bezsilny osunął się fabrykant Björk na poduszki i zapadł w rodzaj sennego odrętwienia. Może na razie doprawdy spał chwilkę, lecz gdy znowu odzyskał przytomność, leżał wciąż nieruchomie z zamkniętemi oczyma. Co to za szmer i szept doleciał doń przez otwarte drzwi z sąsiedniego pokoju? Ach tak, doktor i jego żona. Że też nie rozumiała, iż go to mogło zbudzić, gdy spał, i zdenerwować, jeśliby czuwał. Ach! — cóż to było?...

— ...tak, on nie pożyje dwudziestu godzin...— szeptał doktor.

— Ach, czy być może! biedak, biedak — wybełkotała pani Björk, wzdychając.

Tak, wzdychała na prawdę, ale ani krzyku rozpaczy, ani łkania nie usłyszał. Co za uboga i powierzchowna natura! Umrzeć... umrzeć? umrzeć! Ach, to niemożliwe... Zdawało mu się, że ktoś rozdziera mu rozpalonymi kleszczami pierś i gardło; chciał wołać — nie był jednak w stanie; próbował podnieść się wyżej na posłaniu i — zemdlał.

Gdy się przebudził, dłuższy czas leżał w milczeniu. Co... co się stało? Było to coś przerażającego, niewypowiedzianie strasznego! Ach — miał wszak umrzeć... Dwadzieścia godzin było to maximum... mógł umrzeć lada chwila... Czuł głupie, niedorzeczne pragnienie przytulenia się do żony — chciał płakać — on, ten stary, pełen godności mężczyzna, pragnął przemówić do dzieci pełnemi miłości ojcowskiej słowy — do owych leniwych, niedbałych, godnych nagany dzieci!

Ale czuł się tak słabym i wstydził się, wstydził się przed samym sobą wobec śmierci nawet pozwolić najbliższym, aby zajrzeli za kulisy jego wyższości. Zapytał tylko żony:

— Lino, czy... czy dr Bramberg bardzo zaniepokojony moim stanem?

— Ależ nie, mój drogi, jest pełen nadziei wobec twej odporności.

Że też ona mogła tak w oczy kłamać! Czyżby ci nędznicy chcieli wpędzić go do grobu, nie dając czasu na wykonanie ostatniej woli?...

Ale nie, nie, nie powinien się już gniewać na

sądu, nadradczynię Wandę Niwińską, mecenasową Helenę Gałecką, wiceburmistrza dra Eliasza Goldhammera, radczynię Wandę Kornicką i notaryusza Adolfa Vayhingera. Sekretarzami wybrano pp.: Lecha i Librewskiego.

Jako środki do zrealizowania myśli mają służyć: rozprzedaż losów przez rozlokowanie tychże w handlach, urządzanie festynów, przedstawień, koncertów i t. p.

Zaznaczyć należy gorące zajęcie się sprawą burmistrza, który przyrzekł sprawę jak najusilniej popierać.

Nieostrożny strzał. Stefania Kozioł, siedmioletnia córeczka Warzyńca i Apolonii z Ostrów Baranowskich kolbuszowskiego powiatu, powracając około południa ze szkoły do domu obok leśniczówki, zamieszkałej przez leśnego Antoniego Luberę, usiadła w życie i zabrała się do przeglądania swych zadań szkolnych, ani na chwilę nie przypuszczając, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo. Oto właśnie wybiegł w tym czasie z izby 8-letni synek Lubery, a ujrzawszy coś czarnego w życie, począł wołać na ojca, iż skrył się tam pies wściekły. Antoni Lubera wypadł ze strzelbą w ręku na pole i bez poprzedniego przekonania się, co właściwie w życie się skryło, wypalił w miejsce przez malca wskazane. W odpowiedzi na strzał usłyszał jęki trafionej w głowę i szyję biednej Stefanii Kozioł, rzucił więc strzelbę, podbiegł ku ranionej, by przenieść ją jak najszybciej do domu rodziców. Niestety dziewczynka do kilku godzin zmarła, a sąd powiatowy w Kolbuszowej wdrożył odpowiednie dochodzenia.

Biała. Dnia 15 czerwca, o godzinie wpół do 8-ej wieczorem Bialsko-Bielskie stowarzyszenie pomocników handlowych, liczące około 300 członków, urządziło demonstracyę po ulicach miast Białej i Bielska, żądając od tutejszych kupców bławatnych zamykania sklepów już o godzinie wpół do 8-ej wieczór, pod grozą, w razie niezastosowania się do ich życzeń, wytłuczenia wszystkich okien.

Do demonstrujących przyłączyła się znaczna liczba przechodniów, tak, iż w niespełna pół godziny później ulica t. zw. „Hauptstrasse“, jak również inne ulice, zostały zupełnie zapełnione tłumami ludzi, tak, iż wszelka komunikacya przez te ulice została wstrzymaną.

Miejscowe organy bezpieczeństwa publicznego stały się wobec tego zupełnie bezradne i jakkolwiek zamykanie sklepów tutejszych o godz. wpół do 8-ej wieczór nie jest ujęte w normę — to jednak chcąc uniknąć ewentualnych konfliktów — same zmuszały kupców do zamykania sklepów, do czego się też zwłaszcza przestraszeni izraelici stosowali — poczem około godziny 10 wieczór, zebrane tłumy poczęły się powoli rozchodzić.

Czy atoli Stowarzyszenie pomocników handlowych dopnie swego celu, przewidzieć tego na razie nie można, gdyż natrafia się tu na wielki opór ze strony niektórych kupców. — Decydować jednak będzie w tym wypadku większość, która o ile się to zauważyć daje, jest po stronie Stowarzyszenia i ich dążenia wszelkiemi siłami popiera.

Antjan.

Tajemnica śmierci dra Lewickiego.

Do tej chwili, t. j. w dziesięć dni po zagadkowej śmierci dra Lewickiego, śledztwo sądowe nie wydało jeszcze rezultatów, mogących rozświetlić tę krwawą tajemnicę.

Wczoraj sędzia dr Nowotny przesłuchiwał znowu przez kilka godzin Borowską. O treści jej zeznań dowiedzieć się nie mogliśmy.

Sędzia śledczy skończył już podobno czytanie papierów Lewickiego, z których wynika, że tenże uważał Borowską za niewinną szpiegostwa, a nadto, że między Lewickim a Borowską zawiązał się w jesieni 1908 (przed procesem z Haeckerem) stosunek miłosny, zrazu przejawiający się w egzaltowany sposób.

Dziś podobno odbędą się w mieszkaniu Lewickiego próby strzałów z browninga.

Wiadomość, jakoby jeden z poważanych lekarzy (dr T.) zwrócił się do adwokata dra Szalaya listownie z prośbą o objęcie obrony Borowskiej, którą dr T. uważa za osobę, kwalifikującą się do sanatoryum a nie przed kratki sądowe, jest prawdziwą. Do interwencyi powyższej skłoniło lekarza jego poczucie obowiązku lekarskiego, nakazującego mu zabrać głos wobec przesądzania sprawy przez zmyloną opinię publiczną.

Winniśmy jednak zaznaczyć, że w toku procesu Borowskiej z Haeckerem kilku innych znanych lekarzy, przesłuchiwanych w roli świadków, zaprzeczyło, jakoby Borowska była niepoczytalną, acz stwierdzali u niej wysokie zdenerwowanie i objawy histeryi.

Do Wydziałów polskich Towarzystw sokolich.

Przewodnictwo Związku postanowiło na posiedzeniu z dnia 1 bm. przedłożyć Wydziałowi, a następnie Zjazdowi delegatów wniosek na opodatkowanie wszystkich członków Towarzystw związkowych kwotą po 1 koronie na rzecz „Daru grunwaldzkiego“ i wezwanie wszystkich Wydziałów polskich Towarzystw sokolich do zebrania tego podatku i nadesłania go na ręce Związku.

Zawiadamiamy o tem wszystkie Wydziały z uwagi na to, że Sokolstwo polskie wobec rozbudzonej ofiarności, w przededniu zlotu grunwaldzkiego powinno przyczynić się do „Daru“ kwotą odpowiadającą swemu znaczeniu i rozwojowi, tudzież w celu zapobieżenia akcyom dorywczym i niejednolitym, które, w zasadzie dobre, zacierają wrażenie organizacyi zwartej i nie robią takiego wrażenia, jak wystąpienie łączne.

Czołem! *Za Przewodnictwo Związku D. Fiszer* prezes, *St. Biega* sekretarz.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Madame Butterfly“.
Teatr ludowy: „Marsz, marsz Dąbrowski“ i „W bratnie szeregi“.

Ze szkolnych spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi szkolnej, na którem uchwalono wprowadzić praktyczną naukę gospodarstwa domowego w V. klasie szkół wydziałowych im. Konarskiego, V. klasie im. Oleśnickiego i III. klasie 28-mej szkole pospolitej, tudzież wnieść do Rady szkolnej krajowej podanie o odpowiednią zmianę planu nauki w tych zakładach. Dalej uchwalono zasadę rozdawnictwa zapomóg drożyźnianych przyznanych na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej tutejszym nauczycielom ludowym. Na koszta przeprowadzenia rozprawy konkurencyjnej w parafii św. Floryana ustanowiono wstawić do budżetu miejskiego na rok 1910 kwoty 500 koron. Uchwalono utworzyć IV. klasę wydziałową w szkole żeńskiej im. A. Mickiewicza oraz przyznano subwencyi 200 kor. zwierzyńcowi w Parku krakowskim.

Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła na wniosek r. m. Merza przekazać magistratowi nowy regulamin biura reklamacyjno-kolejowego przy Izbie handlowej we Lwowie, aby zarządzono uskutecznienie wszelkich reklamacyj ze wszystkich zakładów miejskich tylko przez to biuro. Na przedstawienie r. m. Dębickiego poleciła sekcya magistratowi zbadać budynek Akademii Sztuk pięknych. Stosownie do przedstawienia magistratu wydelegowała sekcya komitet złożony z r. m. Beringera, Dębickiego, Jutkiewicza, Perosia i Uderskiego celem rozpatrzenia sprawy gruntów pod budowę tanich mieszkań dla służby miejskiej. Dalej uchwalono przesunąć szkołę barakową w ul. Dietla na grunta miejskie za Tow. dobroczynności. Dla dozorowania tych robót wybrano komitet złożony z r. m. Beringera, Perosia, Jutkiewicza i Dębickiego. Następnie sekcya zwróciła się do prezydenta m. aby wybrał delegatów na kongres żeglugi śródziemnej w Linzu. W końcu polecono magistratowi poczynić kroki u władz o rozsadzenie skały w korycie Wisły pod klasztorem PP. Norbertanek.

Z Towarzystwa muzycznego. W poniedziałek, dnia 21 b. m. i w sobotę dnia 26 b. m. odbędą się w sali Starego Teatru dwa popisy uczniów Konserwatoryum pod artystycznym kierunkiem dyr. dra Żeleńskiego.

Bilety po 1 koronie za krzesło na sali, a po 50 hal. za krzesło na galeryi, sprzedaje kancelarya Towarzystwa.

Z teatru powszechnego. Teatr powszechny wystawia dwa utwory dramatyczne, przypominające nam bohaterstwo naszych przodków z czasów wojen napoleońskich i krwawej bitwy pod Raszynem. — „Marsz, marsz Dąbrowski“, dramat w jednym akcie wierszem napisany przez Zenona Parviego, przypomina nam minione bohaterskie czasy, gdy cudów waleczności dokazywali Polacy, przelewając krew w nadziei, że wywalczą wolność dla Ojczyzny. „W bratnie szeregi“, obraz sceniczny w dwóch aktach Maryi Bogusławskiej, w którym autorka ukazuje nam bitwę pod Raszynem i wejście wojsk Księstwa Warszawskiego pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego do Galicyi w roku 1809.

W piątek: „Marsz, marsz Dąbrowski“ i „W bratnie szeregi“. — W sobotę: benefis S. Turskiego, nowość: „Raz się tylko żyje“. — W niedzielę po południu na ogólne żądanie „Figle wiosenne“, wieczór „Raz się tylko żyje“.

Teatr rozmaitości w Parku krakowskim wystąpił wczoraj z nowym wspaniałym programem. Obecny program doborem różnorakich atrakcyj przewyższa poprzednie a oryginalne jego numera zasługują na zobaczenie. Na małej stosunkowo scenie teatru rozmaitości występują: tancerze, gimnastycy, psy, małpy a nawet konie. Niektóre numera pomysłowością wykonawców wyróżniają się i tak: para Ruby Dahl imitująca do złudzenia ruchy manekinów, także Olympia Desvall należy do pierwszorzędnych atrakcyi teatrów Varietes. Doskonały jest p. „Taciano“ śpiewający bajecznie sopranem, oraz trzech Japończyków produkujących swe karkołomne ćwiczenia na drążkach i linach. W sztuce choreograficznej popisywała się trupa Kela-Wania i J. Rosetti doskonała jako Hiszpanka. Mimo niepewnej pogody teatr rozmaitości zapełniony był wczoraj szczelnie, a według obecnego doborowego programu sądzić należy, że publiczność tłumnie odwiedzać zacznie teatr w Parku krakowskim.

Wycieczka uczniów szkoły wydziałowej im. św. Mikołaja, w liczbie 120 pod dozorem kilku nauczycieli, celem naukowego zwiedzenia browaru w Okocimie, odbyła się dnia 9 b. m.

Dzięki uprzejmości zarządu, uczniowie przez kilka godzin zwiedzili dokładnie browar i poznali najnowsze na polu browarnictwa ulepszenia. Następnie po posiłku w tamtejszym ogrodzie i przyjemnej zabawie, powrócili do Krakowa, spędziwszy tak przyjemnie dzień na świeżem powietrzu.

Pobór myta na rogatce Wolskiej na czas wyścigów zarządzono zamiast przy wjeździe z Błoń do miasta, przy wyjeździe z miasta, a to w tym celu, aby uniknąć tamowania ruchu i umożliwić swobodny powrót pojazdami do miasta.

Wiec młodzieży akad. w sprawie umieszczenia zwłok Słowackiego na Wawelu odbędzie się w sobotę lub w poniedziałek wieczorem na podwórzu Bibl. Jagiellońskiej lub w razie niepogody w Uniwersytecie, w sali Kopernika. Senat Uniw. jeszcze nie wyznaczył z grona profesorów kuratora wiecu.

Z ruchu wycieczkowego do Krakowa. (Sprawozdanie komisyi wycieczek ludowych i szkolnych w Kole V. im. Asnyka T. S. L.). Tegoroczny sezon wycieczkowy rozpoczął się dnia 15-go maja. W pierwszym okresie tego sezonu, t. j. od dn. 15-go maja do 15 go czerwca, z usług komisyi korzystało 23 wycieczek z łączną liczbą 1812 uczestników, a w szczególności 813 uczniów i uczenic szkół ludowych i wydziałowych, 204 uczniów szkół średnich, 335 włościan i 460 robotników. Przeciętnie przeto 60 osób dziennie korzystało w tym czasie z pomocy komisyi. W czasie II. okresu wycieczkowego odbyć się mają następujące, do komisyi już zgłoszone, wycieczki: Chrzanów 150 dzieci szkolnych, Czerniowce około 60 wychowanków bursy T. S. L., Dukla 50 uczniów, Izdebnik 150 dzieci szkolnych, Boguchwała 50 włościan, Sieniawa 40 dzieci szkolnych, powiat żydaczowski 30 nauczycielek ludowych, Sędziszów 50 dzieci szkolnych, powiat ropczycki 300 włościan z posłem sejmowym i członkiem Zarządu Głównego p. Michałem Jedynakiem na czele, Dojazdów 50 dzieci szkolnych, powiat przemyski 300 włościan zorganizowanych przez przemyską komisyę włościańską stronnictwa demokr. narodowego, powiat żywiecki około 300 włościan z czytelń T. S. L, powiat podhajecki około 200 włościan i inteligencyi, nadto 40 uczniów jednej ze szkół ludowych z Królestwa Polskiego — łącznie 15 wycieczek z udziałem około 2000 uczestników.

W skład komisyi wycieczkowej Koła V. T. S. L. wchodzą: przewodniczący p. Stanisław Nowicki, wiceprezes Koła, sekretarze pp. Stanisław Rudnicki i Paweł Berski, skarbniczka p. Stanisława Wróblewska, kwatermistrze pp. Tadeusz Lazarewicz i Marceli Pierożek, doradcy dla spraw taryfowych pp. T. Tabaczyński i Wacław Przybylski, dla spraw aprowizacyjnych pp. Olga Nowicka i M. Szynalikówna, delegaci sekcyi przewodników przy akad. Kole T. S. L. pp. R. Struczowski, J. Bańkowski i ks. St. Żak, wreszcie pp. Adam Groele z IV. wydziału magistratu, delegat Zarządu Głównego T. S. L. wiceprezes Stefan Natanson i delegat Krak. Związku Okręgowego T. S. L.

Biuro komisyi urzęduje stale, codziennie od godziny 5 do 7 po południu w lokalu T. S. L. przy ul. Floryańskiej l. 15, II. piętro. Tu udziela się wszelkich informacyi w sprawach wycieczek, pod tym też adresem należy stosować wszelkie zgłoszenia i komunikować terminy wycieczek, a godziny przyjazdu podawać przynajmniej na 3 dni przed przybyciem do Krakowa.

Składki. Na dar grunwaldzki w myśl odezwy, ogłoszonej w poprzednim N-rze o opodatkowanie się przez 5 lat kwotą 20 hal. miesięcznie, przesyła p. St. Manowarda kwotę 2 kor. 40 hal. za rok I.

Razem z poprzedniemi 4 kor. 80 hal.

Szajka włamywaczy przed sądem. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw znanej z doniesień dzienników szajce złodziei, którą składają: Kowalski (za bunt w więzieniu ukarany rocznem więzieniem), Rokut, Szywała, Wyżga, Cużek, Szywałówna i Rozenajowa. Okradali oni mieszkania prywatne i sklepy, zabierając, co im wpadło pod rękę. Między innymi okradli następujące osoby: Bandurskiego, J. Pawika, Joachima Färbera, D. Gronnera, J. Horowitza i i. P. Schlesingerównej skradli książeczkę Kasy oszczędności na sumę 3.624 kor. — Rzemiosło swe wykonywali wieczorem między 7 a 10 godz. lub późną nocą, okradając w jeden dzień parę mieszkań. Składem skradzionych rzeczy było mieszkanie Rozenajowej, u której paru członków z tej paczki mieszkało.

Policya wpadła na ich trop d. 1 marca b. r., gdy w oddziale zastawniczym Kasy osz-cz. zjawił się expres Jan Gwóźdź z broszką, pochodzącą z kradzieży. Aresztowany Gwóźdź oświadczył, że broszkę tę poleciło mu zastawić dwóch panów, czekających na ulicy. Gdy się policya ukazała, jeden z tych „panów“ zbiegł, drugiego przytrzymano. Był to Rokut. Śledztwo polic. prowadził komisarz dr. Styczeń i insp. p. Br. Karcz, którego wynikiem było ujęcie całej paczki. Po aresztowaniu podejrzanej o współudział siostry Szywały, służącej, przekonano się, że okradła ona p. Liplińską w Altstadt w Saksonii. W policyjnem śledztwie przyznali się Rokut, Szywała i Kowalski do kilkunastu kradzieży, ale później za namową Wyżgi wyparli się wszystkiego.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prok. dr. Ujejski, bronią adw.: Pawłowicz, Jendl, Reiner, Filimowski i Suesser.

Sala rozpraw zasłaną jest najrozmaitszego rodzaju garderobą: ubraniami męskiemi, sukniami, kożuchami, kurtkami, dziesiątkami par butów, zarzutkami i t. d., któremi możnaby wóz naładować. — Rozprawę rozpisano na 3 dni.

Wszyscy oskarżeni wypierają się zarzucanych im czynów lub przyznają się tylko do drobnych kradzieży. Wczoraj przesłuchano szereg świadków, którzy rozpoznali skradzione rzeczy.

Dziś przesłuchano: Salę Gronner, Herminę Schlesingerową, J. Druszlakową, ajenta pol. Krempę i inspektora pol. Bron. Karcza. Ten ostatni zeznał, iż

---

tym świecie — nie miał już na to czasu i sił... tylko, kilka godzin. A może to z wielkiej miłości! Może nie mogła być zwiastunem okropnej wieści? Może to było bezgraniczne panowanie nad sobą.

Wybił zegar — z lękiem niewypowiedzianym liczył uderzenia. Dwie godziny upłynęły z „dwudziestu godzin“.

Cierpienie wszelkie ustało. Słyszał, że się to częstokroć zdarza przed śmiercią. Szczególna rzecz, sił mu nie ubywało, może nawet przybyło nieco. Miał też to być ostatni błysk dogasającego płomienia? Czyżby obawa śmierci ogłuszała męczarnie i naprężała nerwy raz jeszcze?

I fabrykant Björk w tej chwili nie starał się już ukrywać przed samym sobą, że odczuwał lęk nadzwyczajny wobec zbliżającej się śmierci... Usiłował jednak nie okazywać go przed otoczeniem, ale przygnębienie przebijało się mimowolnie.

Ujął żonę za rękę, przycisnął ją zlekka ku sobie i zaczął szeptać jej do ucha pełne miłości słowa. Wzięła to za objaw wdzięczności, za troskliwą opiekę i w zamian zaczęła gładzić go nieśmiało po głowie. Gdy jej jednak zaczął szeptać, że „w razie śmierci pokłada całkowite zaufanie w rozumie Liny, co do opieki nad domem“, zerwała się przerażona, na palcach podeszła ku drzwiom i szepnęła zmieszana:

— Na miłość Boską, zachowujcie się ciszej! Z chorym jest bardzo źle, zaczyna majaczyć...

Po południu zawezwał dzieci do siebie, rozmawiał z niemi czule i zastanawiał się, „czy jednak Gottfryd nie zostanie przyrodnikiem“. Gottfryd wybuchnął gwałtownem łkaniem. W ubiegłym kwartale miał z tego przedmiotu czwórkę, ale ojciec jego nie wspomniał o tem dotąd ani jednem słówkiem, natomiast robił mu nieraz wymówki z powodu jego dwójki z łaciny i francuskiego.

Zarówno ojciec, jak i dzieci byli rozczuleni. Fabrykant Björk przemawiał tkliwie i jakby żałował, że przedtem tego nie czynił. Dzieci szlochały niepowstrzymanie, jak gdyby miały ukryte złe myśli do opłakiwania.

Nagle mała Gertruda, ośmielona niezwykłą dobrocią i łagodnością ojca, nie zastanawiając się nad niestosownością podobnej rozmowy wobec chorego rzekła:

— Wyobraź sobie, tatusiu, tylko co opowiadano na ulicy, że radca Blecker umarł przed chwilą; doktor Bramberg dziś zrana mówił mamie, że on nie przeżyje dwudziestu godzin. W jaki sposób, tatusiu, może doktor poznać to po człowieku?

Gertruda nie mogła nigdy w życiu zrozumieć, dlaczego jej tatuś, który od czterech dni leżał jak kłoda, nagle rzucił się na łóżku i zaczął ją gwałtownie i długo całować. a ciężkie i gorące łzy spływały mu po policzkach.

Uratowany! Wrócony życiu! Ach... Wyczerpany zupełnie przymknął oczy, złożył ręce pod kołdrą, podczas gdy serce jego wzbierało radością i za chwilę zasnął, jak dziecko; spał mocno, snem człowieka, wybawionego od przygniatających strasznych myśli.

Był też zadowolony, gdy się obudził, nie mógł jednak powstrzymać się od rozmyślań, że właściwie nie był w niebezpieczeństwie, skoro owe straszne słowa dotyczyły kogo innego. Jakże to ze strony Liny nierozważnie, że prowadziła z doktorem tak głośno podobnie głupią rozmowę. Mogli, doprawdy, wyprawić na tamten świat człowieka o mniejszej sile żywotnej — niezawodnie.

Fabrykant zadzwonił — weszła pani Lina we własnej osobie.

— Jeżeli macie mi przesłać na noc łóżko, to już pora po temu. A może chcecie, bym tydzień lub dwa leżał na tym barłogu!

Pani Lina wysunęła się w milczeniu z pokoju i rzekła z ożywieniem do służącej:

— Niech Gustawa natychmiast prześciele panu łóżko, tylko ostrożnie, by go zbytnio nie niepokoić. Po południu byłam już poważnie zaniepokojona, obecnie jednak widzę polepszenie i cieszę się, że jest znowu taki sam, jak dawniej.

najniebezpieczniejszym złodziejem z szajki jest Szywała. Cała szajka znaną jest dobrze policyi, która też czujnie na nich uważa.

Na prośbę Wyżgi i na wniosek prokuratora postanowił trybunał zażądać świadectwa p. Peterseima, że Wyżga często w tygodniu pracował jako odlewacz żelaza do 9 g. wieczór, nie mógł więc w tym czasie dokonywać kradzieży.

Rozprawa trwa dalej.

„Pobiły się dwa cygany za horami“. Wczoraj wieczorem otrzymała krakowska dyrekcya policyi następujący telegram: „Między Wyciążami a Mogiłą napadli mię cyganie, zabili dziecko, uprowadzili żonę, troje dzieci, konia i zabrali 10 złr. Proszę o pomoc. Józef Cygan“. — Na razie policyi brak było wiadomości o jakimś napadzie w okolicy Krakowa, zawiadomiono jednak telegraficznie o napadzie posterunki żandarmeryi w Wyciążu, Niepołomicach i Mogile.

Jak policya dziś zdołała stwierdzić, rzekomy napad tak się przedstawia: Telegrafujący był rzeczywisty cygan, który uprowadził drugiemu żonę. — Pokrzywdzony odebrał swą żonę i pobił przytem uwodziciela. — Cała więc sprawa redukuje się do zwykłej bójki dwóch cyganów. Zabójstwa żadnego nie było.

Zmarli. Stanisław Macharski, emer. inspektor kolei państwowej, zmarł w Krakowie w 65 roku życia.

Filip Fruchtman, poseł na Sejm, zmarł wczoraj w Stryju.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Sobota: Żydówka“.
Niedziela pop.: „Posłaniec Nr. 6666“ (ceny zniżone).
Niedziela wiecz.: „Faust“.
Poniedziałek: „Waleczny żołnierz“.
Wtorek: „Madame Butterfly“.
Sroda: „Waleczny żołnierz“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Waleczny żołnierz“.

Repertuar teatru ludowego:

Sobota: „Raz się tylko żyje“.
Niedziela pop.: „Figle wiosenne“.
Niedziela wiecz.: „Raz się tylko żyje“.

Z Rady państwa.

Dyskusya budżetowa.

Izba posłów prowadziła wczoraj w dalszym ciągu generalną dyskusyę nad budżetem.

Dr Kramarz, wystąpiwszy ostro przeciw obecnemu rządowi i omówiwszy stosunki finansowe państwa, podniósł, że konieczne tu jest współdziałanie stronnictw, inaczej stosunki te uporządkować się nie dadzą. Można zrozumieć, gdy Polacy oświadczają, że chcą polityki wolnej ręki. — Ale jeżeli tylko trochę czują po słowiańsku, nie wolno im mówić: „My nie robimy ani polityki czeskiej, ani polityki niemieckiej“. Nie stawia się polityki niemieckiej i czeskiej na jednej linii, jeżeli się samemu jest Słowianinem i Polakiem. — Czyż nie jest to także interesem polskim, aby w Austryi nie rządzili Niemcy, tylko aby to państwo było sprawiedliwe wobec wszystkich narodów.

Pos. Stojałowski: Tego chcemy przecież wszyscy!

Ta polityka, którą panowie w Galicyi prowadzicie, nie jest słowiańską; dlatego musicie służyć każdemu rządowi.

Poseł Stojałowski: Mówiłeś pan o ministrach podżegaczach, a teraz sam podżegasz.

Pos. Sveik (czeski agr.): Panie Stojałowski, troszcz się pan lepiej o zarząd Polskiego Domu w Białej.

Poseł Kramarz: Przyszłość narodu polskiego i jej zabezpieczenie nie leży w Galicyi, lecz gdzieindziej. Nigdy od was nie żądaliśmy polityki antyaustryackiej. Byłoby to szaleństwem i zbrodnią; przeciwnie zawsze mówiliśmy, że właśnie w tem, jak się Polacy zachowują w Austryi wobec dynastyi, można widzieć, czego się spodziewać należy, jeżeli się narodowi daje sprawiedliwość. — Lecz jestto inna sprawa być wiernym dynastyi, a inna służyć każdemu rządowi.

Ja wogóle — mówił dalej Kramarz — wśród Polaków nie mam szczęścia. Swiadczy o tem mowa Daszyńskiego. Nie biorę tego, co on powiedział zbyt tragicznie. Zawsze mam to uczucie, że dla niego jest to rodzaj kataryuki. Skoro się wymieni Rosyę, p. Daszyński natychmiast skacze i woła: „Caryzm, szubienice, ruble, Stołypin!“ — W tem jest coś chorobliwego. Z pewnością nie jestem za karą śmierci i za szubienicą. Ale kto jest przeciwko karze śmierci, musi po drugiej stronie przestać mordować. Nasza wiara w lepszą przyszłość Słowiańszczyzny, w sprawiedliwość, którąby dała wszystkim ludom swobodę, jest zanadto silnie ugruntowaną, aby po jednej stronie przez p. Głąbińskiego, po drugiej stronie przez p. Daszyńskiego mogła być zachwianą.

Poseł Stojałowski: Nie powinien pan obu razem wymieniać, jest to obraza.

Poseł Kramarz: Nie obawiamy się groźby § 14, ani rozwiązania parlamentu. Bez parlamentu rząd jest przecież zupełnie niewypłacalny. — Za pomocą § 14 nie dostanie rząd pieniędzy, a bonów skarbowych także wiecznie wydawać nie można. Nigdy parlament nie był tak koniecznie potrzebny, jak właśnie teraz. Dlatego groźby rozwiązania Izby nas nie nastraszą. Niechaj dziesięć razy rozwiążą parlament, a w Czechach nigdy nie znajdzie się delegacya, którąby poparła rząd Hochenburgera i Schreinera.

Po Kramarzu zabrał głos pos. **Romańczuk**, który przedstawiał żądania Rusinów.

Mowa Głąbińskiego.

Prezes Koła polskiego **dr Głąbiński** wskazuje, że przecież należy się liczyć z dobrą wolą stronnictw, jeżeli udało się dopomódz do zwycięstwa idei parlamentarnej i przystąpić do rozpraw budżetowych. Był to faktycznie najwyższy czas nie zwlekać więcej z tym objawem dobrej woli, bo rozdział Izby na dwa wielkie obozy, jaki dokonał się od wiosny, szkodzi interesowi całego państwa i wszystkich ludów i ogranicza życie konstytucyjne. Mowca zaznacza następnie, że Koło polskie trwa przy zapatrywaniu, iż w Austryi nie można prowadzić antynarodowej polityki, czyto przeciwko Niemcom, czy też Słowianom i że narodowe zbliżenie może przyjść do skutku jedynie w drodze kompromisu i wzajemnych ustępstw. (Oklaski).

W tym duchu Koło starało się doprowadzić do porozumienia ludów. *Musimy się zastrzedz* — mówił dalej dr G. — *stanowczo przeciw temu, aby nam podsuwano podejrzenia, jakobyśmy pochwalali politykę, która albo zwraca się przeciwko czeskiemu ludowi albo też przeciwko słowiańskim ludom wogóle.* (Oklaski na ławach polskich). Chcielibyśmy przy podobnych twierdzeniach usłyszeć także dowody; w tem, iż w Radzie ministeryalnej zasiada dwóch *czeskich* i dwóch polskich ministrów, widzimy najlepszą gwarancyę, że anti-słowiańskiej polityki się nie prowadzi.

Mowca nie może też pominąć milczeniem mowy Kramarza. Poseł Kramarz powołał się na to, że popiera usiłowania Polaków w Królestwie Polskiem i państwie rosyjskiem, że ujął się za braćmi naszymi tam uciskanymi. Nie chcemy zaprzeczyć temu i jesteśmy posłowi Kramarzowi za to wdzięczność winni, ale nie może on sobie uzurpować prawa, aby wyciągać z tego jakiekolwiek konsekwencye co do naszej polityki tutaj. Nie może też sobie uzurpować prawa rzucania na nas rozmaitych podejrzeń. (Oklaski na ławach polskich). Unia Słowiańska *nie postawiła żadnego pozytywnego programu.* Hasło zaś „Precz z Bienerthem“ nie musi być dla nas koniecznie przekonywującem, jak długo nie widzimy, że rząd bar. Bienertha rządzi przeciwko naszym zasadom, przeciwko narodom w tem państwie.

Pos. Udrżal: To należy odczuć.

P. Głąbiński: *Panowie także macie swoich kolegów w Radzie ministeryalnej, a ci czują również po czesku.* Ja i moi poprzednicy nigdyśmy tu nie przemawiali przeciw narodowi czeskiemu i byłoby szaleństwem z mej strony, gdybym chciał wystąpić przeciw jakiemukolwiek narodowi a specyalnie przeciw bratniemu czeskiemu.

Należy zaiste ubolewać, że dotąd nie udało się słowiańskich stronnictw zjednoczonych w Unii zbliżyć ku stronnictwom niemieckim, aby w ten sposób utworzyć silną większość gotową do pracy. Ale zarówno ubolewania godnem jest, że dotąd jeszcze istnieją przeszkody do pokojowego zebrania się Sejmu czeskiego. Ta okoliczność specyalnie dla nas Polaków jest bolesną, ponieważ narusza silnie nasze uczucia autonomiczne.

Apelujemy gorąco do rządu, aby użył wszystkich sił, aby takie zbliżenie ludów przyszło do skutku, aby na podstawie ułożonego programu utworzyć większość do pracy. Spodziewamy się, że w ciągu lata nawiązane będą w tym celu pertraktacye i że może w jesieni znajdziemy tutaj inną sytuacyę, która zapewni Izbie zdolność do pracy. Domagamy się także od rządu, aby otoczył pieczą kulturalne i gospodarcze potrzeby naszej ojczyzny. W ostatniej swej mowie miałem już sposobność podkreślić, że sanacya finansów krajowych, oraz wykonanie inwestycyi, mianowicie ustawy o drogach wodnych jest dla nas kwestyą bardzo doniosłą, a dla gospodarstwa krajowego wprost żywotną. Mamy jeszcze inne życzenia i żądania do rządu, które w ciągu tej dyskusyi wymienimy. Chcemy uchwalić budżet państwu, aby mu zapewnić minimum egzystencyi. Wotujemy budżet także dla tego parlamentu, bo naszem zdaniem także parlament musi dbać o codzienny chleb państwa i ma po temu obowiązek. (Oklaski na ławach polskich).

Poseł **Daszyński** zaznacza, że Kramarz odkrył u niego jakiś specyalny rodzaj halucynacyi, w której zamiast białych myszek, mowca — kiedy Kramarz mówi o Rosyi — widzi cara, szubienice, ruble i Stołypina. Cóż innego jednak widzieć? Jeżeli mówicie, że rosyjska polityka jest kursem słowiańskim, to jest kłamstwem, bo car słucha we wszystkiem cesarza Wilhelma. Ten caryzm tu w zachodniej Europie postawić powinniśmy pod pręgierz!

Poseł Czech: I my jesteśmy przeciw temu.

Pos. Daszyński wskazuje następnie na zamknięcie szkół „Macierzy“ szkolnej w Królestwie, na obrabowanie prawa wyborczego w zachodnich guberniach Rosyi, na odcięcie Chełmszczyzny. Tego wszystkiego p. Kramarz nie chce przyznać, on jest prawdziwym adwokatem Rosyi. Gdy się mu pokazuje szubienicę, on powiada: Rewolucyoniści także strzelali! — A po której stronie pan jesteś, która kula jest panu sympatyczniejszą, rewolucyonistów, czy rządu?

Pos. Kramarz: Ani jedna, ani druga!

Pos. Daszyński wskazywał w końcu na to, że i w Austryi, na Śląsku i Morawach, wśród Chorwatów i Serbów jest wiele pola do sprawiedliwej działalności słowiańskiej.

Po Daszyńskim przemawiał znowu dr Kramarz.

Posiedzenie czwartkowe.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zabrał głos prezydent gabinetu bar. **Bienerth**, który stanowczo zastrzegł się przeciw temu, jakoby rząd nieprzychylnie był usposobiony wobec parlamentu, a następnie polemizował z wywodami Kramarza i Praszka.

Bar. Bienerth odparł twierdzenie, jakoby rząd prowadził politykę wrogą dla Słowian.

Z wielkiem zadowoleniem przyjmuje prezydent wczorajsze przemówienie Głąbińskiego, z którego się przekonał, że zarówno w tym kierunku, jak w innych, zapatrywania mowcy Koła i rządu zgadzają się ze sobą.

Telegramy „Nowin“.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Słychać, że cesarz zaraz po ogłoszeniu manifestu stronnictwa niezawisłości, w którym to stronnictwo (obecnie znowu skonsolidowane) zażąda utworzenia banku węgierskiego od r. 1912, powierzy Lukacsowi utworzenie gabinetu przejściowego, w skład którego wejdą przedstawiciele wszystkich stronnictw.

Gdyby misya utworzenia gabinetu nie powiodła się Lukacsowi, wówczas nastąpi rozwiązanie Izby poselskiej.

Przygotowania do wojny z Grecyą.

Saloniki. Wedle nadeszłych tu wiadomości Turcya zgromadziła na granicy tesalskiej znaczną ilość wojska. Wielkie firmy otrzymały zlecenia na dostawę mąki dla 40 batalionów. Turcy przygotowują wojnę. Wiadomości te wywołują w kołach greckich formalną panikę.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że onegdajsze doniesienie biura, jakoby obecnie międzynarodowe wojska z Krety nie miały być wycofane, polega na nieporozumieniu. Miało być powiedziane, że wszystkie międzynarodowe wojska będą wycofane.

ZE ŚWIATA.

Według doniesień prasy amerykańsko-polskiej, ś. p. Modrzejewska pozostawiła pamiętniki. W listopadzie r. b. mają się one ukazać drukiem.

Mowa Luegera. Podczas odwiedzin ratusza wiedeńskiego przez członków międzynarodowego kongresu ubezpieczeń burmistrz wiedeński, dr. Lueger, powitał ich następującem przemówieniem: „Wszyscy radujemy się z przybycia panów. Ale jedno muszę powiedzieć. Zapytuję: czy znacie panowie technika ubezpieczeń, któryby mógł Austryę uwolnić od pewnej rzeczy? Istnieje ubezpieczenie przeciwko ogniowi, gradowi, powodziom, śmierci, ale niema ubezpieczenia przeciwko politykom. A takiego właśnie ubezpieczenia Austrya najbardziej potrzebuje. Jeżeli panowie będziecie czytali, że w Austryi nie wszystko tak idzie, jak powinno, to pamiętajcie, że winę ponoszą nie ludy, ale kilku polityków“. Udział w kongresie bierze dr. Paszkowski z Krakowa, który także uczestniczył w przyjęciu w ratuszu.

Czego dzieci zazdroszczą zwierzętom? Ankietę na ten temat rozpisało jedno z angielskich Towarzystw dla ochrony zwierząt i wystosowało do dzieci pytanie: „Pod jakim względem prowadzą konie, krowy i koty szczęśliwe życie i do jakiego stopnia można im zazdrościć?“ Jedno z dzieci odpowiada tak: „Koty są szczęśliwe, ponieważ dostają jedzenie, jakie jest dla nich dobre, gdy tymczasem my czasem nie dostajemy jedzenia“. Inne znów dziecko zauważa: „Koty nie potrzebują się czesać, a wyglądają zawsze ładnie, zwykle też czysto. Nie potrzebują również zimnej wody do mycia się, tylko się oblizują. Jestem jednak zadowolony, że nie jestem kotem“. Pewien młody chłopczyk zazdrości koniowi, że „nie potrzebuje pisać zadań i nie odbiera nagany za darcie ubrań i butów. Nikt też nie łaje go, jeśli późno powraca, albo gdy jest źle wychowany. Nie dostaje też trzciną w skórę“. Inny znów 11-letni chłopak tak pisze: „Konie są szczęśliwe, jeśli razem na łące się bawią. Jest to zabawa, która się nazywa końską. Czasem są także dzikie. Żałować ich należy, że nie mają zmysłu do muzyki i że nie mogą powiedzieć swoim nauczycielom, iż nie chcą dalej pracować, kiedy się je bije“. Jakiś 10-letni filozof wygłasza uwagę następującą: „Nie sądzę, aby krowa dostatecznie ceniła swoje szczęście. Wydają się one zawsze bardzo leniwe. Nie mają nic innego do roboty, jak biegać, szukać paszy, jeść, pić i przeżuwać. To jest dość szczęścia dla krowy, jak sądzę“.

Zakochany starzec. W Comiso na Sycylii 62-letni włościanin Lombardi zalecał się do pięknej córki włościanina Campo. Dziewczyna dała mu odpowiedź odmowną, ale mimo to Lombardi w dalszym ciągu zalecał się o jej względy. W tych dniach stary Campo siedział przed domem swoim z żoną i dwoma braćmi. Nagle nadszedł Lombardi. Campo podszedł do niego i tłumaczył, aby przestał niepokoić córkę, która żoną jego być nie chce. Lombardi dobył sztyletu i w mgnieniu oka pchnął nim Campę, jego żonę i obu braci. Wszyscy padli martwi. Lombardi umknął. Widocznie zmożony głodem, w kilka dni później wszedł do sklepu piekarskiego, aby kupić chleba. Poznano go. Oburzony jego zbrodnią tłum wieśniaków, rzucił się na niego i bił go tak długo, aż pod razami wyzionął ducha.

W sprawie wiecu akademickiego wobec stanowiska kardynała Puzyny, zabraniającego wstępu prochom Słowackiego na Wawel, otrzymujemy następujące pismo:

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Narodu“ pojawiła się niesmak budząca napaść na młodzież akademicką postępową z powodu zajęcia otwartego i jasnego stanowiska wobec samowoli kardynała Puzyny. Notatka, która zupełnie nie prostuje wiadomości, podanych w dziennikach krakowskich o sprzeciwianiu się wiecowi ze strony klerykalnej młodzieży („Polonia“ i „Sodalicya Maryańska“) ze względu na „władze kościelne“, jest wymierzona głównie przeciw młodzieży postępowo-demokratycznej, nazwanej „żydowsko-liberalną“. — Oświadczamy, iż na religię i Kościół nigdy nie napadamy — jak nam zarzucają — bo walczymy z klerykalizmem. Dlatego polemizować nie będziemy, tylko czynnie na każdym kroku zwalczać akademicką awangardę klerykalizmu, którego z głębi duszy nienawidzimy. *Młodzież postępowo-demokratyczna.*

Rodacy!

Pamiętajcie zawsze popierać cele i dążenia „Straży Polskiej“. Redakcya nasza chętnie przyjmuje składki na poparcie celów „Straży Polskiej“. Wkładka roczna 4 kor., dla włościan i robotników 2 kor

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wajgara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.